

Modernizacja gospodarcza i przemoc w XX wieku

DOI 10.35757/CIV.2015.17.02

Zygmunt Bauman nazwał Holokaust „ukrytą twarzą nowoczesności”, „sprawdzianem ukrytych możliwości nowoczesnego społeczeństwa”¹. Nie jest więc niczym nowym teza o istnieniu związku pomiędzy nowoczesnością i przemocą. Przeciwnie – przynajmniej od czasów pierwszej publikacji Baumana o Zagładzie w 1988 roku stanowi on jedną z najlepiej przyswojonych tez socjologii krytycznej.

Zagłada była jednak tylko jednym z wielu radykalnych projektów nowoczesnej inżynierii społecznej w XX wieku. Historia minionego stulecia – przede wszystkim pozaeuropejska, ale także europejska – jest pełna takich przedsięwzięć.

Wiele z nich miało charakter ekonomiczny: zmiana struktury społecznej – jej radykalna modernizacja – miała służyć także przekształceniu sfery ekonomicznej produkcji i stosunków wymiany. Twierdzę tutaj, że istnieje głębokie ideowe pokrewieństwo pomiędzy wizją nowoczesności analizowaną przez Baumana i tymi projektami. W związku z tym miały też one istotny wspólny komponent ideowy. W różnych krajach, od Ghany i Brazylii do Chin Mao i ZSRR Stalina, te programy różniły się stopniem radykalizmu, z jakim ingerowano w zastaną tkanę społeczną. Ich celem było jednak stworzenie nowoczesnego społeczeństwa o zasadniczo podobnych cechach – niezależnie od tego, czy nazywano je socjalistycznym, czy nie, i jak je sobie w szczegółach wyobrażano.

Adam Leszczyński – historyk, publicysta, reporter, pracuje jako adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN, publicysta „Gazety Wyborczej”.

¹ Z. Bauman, *Modernity and the Holocaust*, Cornell University Press, Ithaca – New York 2001, s. 7.

*

„Nowoczesność” społeczno-gospodarcza połowy XX wieku była podobna na Wschodzie i Zachodzie, w krajach kapitalistycznych i komunistycznych. Formalna własność środków produkcji nie miała przy tym tutaj zasadniczego znaczenia. Miały one i tak służyć celom społecznym, a nie prywatnym, bez względu na to, czy chciano zachować elementy rynku (jak w wielu państwach tak zwanego Trzeciego Świata), czy planowano jego zniesienie (jak w Chinach za rządów Mao).

Najbardziej zwięzłą definicję nowoczesności i modernizacji sformułował w 1959 roku znakomity socjolog Edward Shills podczas konferencji poświęconej „nowym państwom” na Bliskim Wschodzie, w Azji i Afryce. Shills mówił, że właśnie w tym słowie – nowoczesność – streszczają się ambicje regionów zacofanych.

W nowych państwach „nowoczesny” znaczy demokratyczny i egalitarny, naukowy, ekonomicznie zaawansowany i suwerenny. „Nowoczesne” państwa są „państwami dobrobytu”, głoszącymi, że dobrobyt wszystkich ludzi, a zwłaszcza klas niższych, jest ich główną troską. „Nowoczesne” państwa są z konieczności państwami demokratycznymi, w których nie tylko rządzący troszczą się o ludzi, ale oni także są dla rządzących źródłem inspiracji. Nowoczesność obejmuje demokrację, a demokracja w nowych krajach jest przede wszystkim egalitarna. Nowoczesność zatem oznacza odsunięcie bogatych i tradycyjnie uprzywilejowanych od ich pozycji i wpływów. Oznacza reformę rolną. Oznacza bardzo progresywny system podatkowy. Oznacza powszechne głosowanie. Oznacza powszechną publiczną edukację. Nowoczesność jest naukowa. Wierzy, że postęp kraju opiera się na racjonalnej technologii, a w ostatecznym rozrachunku na nauce. Żaden kraj nie może być nowoczesny, jeśli nie jest ekonomicznie zaawansowany i postępowy. Zaawansowanie technologiczne oznacza gospodarkę opartą na nowoczesnej technologii, uprzemysłowienie i wysoki poziom życia. Wszystko to wymaga planowania oraz zatrudnienia ekonomistów i statystyków, przeprowadzanie sondaży badających poziom oszczędności i inwestycji, budowę nowych fabryk, dróg i portów, rozwój kolei, irygacji, produkcji nawozów, badań rolniczych, badań nad leśnictwem, ceramiką i wykorzystaniem paliwa. Być „nowoczesnym” to być zachodnim bez ciężaru podległości wobec Zachodu. To być modelem

Zachodu oddzielonym w jakiś sposób od jego geograficznych początków i miejsca².

Warto zwrócić uwagę, że definicję „nowoczesności” Shillsa spełniają zarówno Związek Radziecki, jak i Stany Zjednoczone. Oczywiście istnieją pomiędzy nimi ważne różnice. ZSRR ma centralny plan i eliminuje rynek z życia gospodarczego. USA nie mają planu, zostawiają dużą przestrzeń na swobodę wymiany ekonomicznej. W ówczesnej literaturze ekonomicznej i socjologicznej uważano to często za słabość. W znanym podręczniku ekonomii z 1948 roku jego autor Paul Samuelson zamieścił sławny wykres, który ilustrował prognozę, że ZSRR prześcignie gospodarczo USA (pod względem wielkości produktu krajowego brutto)³. Prognozowano, że przyszłość gospodarki należy do wielkich organizacji – potężnych, zbiurokratyzowanych, które często dominowały w swoich gałęziach i do których leseferystyczne zasady wolnorynkowej konkurencji przestały się stosować. Przyszłością gospodarki miał być nie przedsiębiorca reagujący na rynkowe bodźce, ale „człowiek organizacji”, urzędnik w „szarym flanelowym garniturze”, pnący się powoli po szczeblach biurokratycznej struktury⁴.

Drugi przypis trzeba w tym miejscu zrobić przy użyciu przez Shillsa słowie demokracja, dla teoretyków modernizacji nie oznaczała ona bowiem koniecznie – ani nawet nie przede wszystkim – demokracji liberalnej. W tym samym 1959 roku jeden z najbardziej znanych teoretyków modernizacji David Apter analizował dynamikę procesu, w którym dążenie do nowoczesności pchało kraje „świata B” w objęcia polityki autorytarnej. Apter pisał o tym nie tylko bez załamywania rąk, ale i bez szczególnego żalu⁵. Przywódcy

² N. Gilman, *Mandarins of the Future. Modernization Theory in Cold War America*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 2003, s. 1–2.

³ D.M. Levy, S.J. Peart, *Soviet Growth & American Textbooks*, Social Science Research Network Research Paper, 3 grudnia 2009, <http://ssrn.com/abstract=1517983>.

⁴ Por. W.H. Whyte, *Organization Man*, New York 1956; film *The Man in the Gray Flannel Suit* (1956), z Gregorym Peckiem i Jennifer Jones w rolach głównych, pokazywał frustracje związane z tego typu biurokratyczną karierą i dylematy „biurowej klasy średniej”.

⁵ D.E. Apter, *Nationalism, Government, and Economic Growth*, „Economic Development and Cultural Change” 1959, nr 2.

„nowych” krajów – jak zaznaczał – stoją przed dylematem. Muszą pogodzić potrzebę powszechnej partycypacji w życiu publicznym, niezbędną do utrzymania publicznego poparcia, z koniecznością stworzenia zintegrowanego, zdyscyplinowanego aparatu władzy. Tylko „oligarchia” może pokierować transformacją społeczną.

„Znamy radykalne totalitarne rozwiązanie tego problemu. Czy możemy jednak znaleźć optymalne rozwiązanie, które nie ma totalitarnego charakteru?” – pytał. Totalitarne rozwiązanie było prawomocne i skuteczne, chociaż niekoniecznie pożądane. Apter przyjmował, że gwałtowna industrializacja wymaga „ściślej kontroli organizacyjnej”, a więc zakłada pewien stopień rządów autorytarnych. Pisał:

Ponieważ rząd potrzebuje wielu prób i błędów, by wyznaczyć kierunek swojej polityki, jego siła i struktura musi być względnie zabezpieczona. Taka siła jest funkcją politycznego poparcia dla partii, które z kolei zależą od rekrutacji. Istnieje tendencja do tego, by partie stawały się prywatnym *patrimonium* przywódcy. [...] Musi on stworzyć nową elitę biurokratyczną i zarządzającą. [...] Nowoczesne ruchy nacjonalistyczne atakują tradycyjne oligarchie i zastępują je swoimi własnymi. Główna różnica pomiędzy nimi polega na tym, że rekrutacja do nowych następuje na podstawie władzy politycznej, lojalności partyjnej i umiejętności.

Autorytaryzm działa: Apter nie zalecał go – cały jego tekst utrzymany jest w ściśle deskryptywnym stylu – ale nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Elitarny rdzeń [partii] połączony z masowym poparciem to kombinacja najbardziej efektywna dla rozwoju. Zapewnia kadry biurokratyczne, które kierują partią, rządem, i działają jako koordynujące ramię państwa, podczas gdy masowa organizacja partyjna dostarcza zasadniczych informacji. Różnice i antagonizmy pomiędzy lokalnymi frakcjami zarówno zapewniają konkurencję idei, jak i pozwalają członkom pełnić funkcje źródła informacji.

Socjolog był więc optymistą: nawet jeśli demokratyczne mechanizmy w rozumieniu zachodnim nie działają, system nie tylko może przeprowadzić sprawną modernizację, ale też zapewnić waż-

ne cechy demokracji – konkurencję wewnątrz elity władzy i przepływ informacji od „dołów” do rządzących. Partia – zalecał – powinna być „zdecentralizowana pod względem swojej organizacji”, ale „hierarchiczna pod względem struktur komunikacji”. Zapewni stabilność rządowi, umożliwi mobilność społeczną (czyli karierę wewnątrz aparatu), będzie rozdzielala dobra swoim członkom (a więc podtrzymywała poparcie z ich strony). „Jeżeli jest zorganizowana zbyt rygorystycznie, taka partia może zostać karzącym ramieniem państwa. W takim wypadku [...] sytuacja może stać się bardzo nieprzyjemna”.

Demokracja w rozumieniu liberalnym nie jest ani możliwa, ani naprawdę pożądana – bo jest za słaba, za „miękką”, a skok w nowoczesność wymaga „organizacyjnej sprawności”, do której rządy reprezentatywne nie są w stanie ludzi przymusić. Cel wspólnoty – rozwój przyspieszony – wymusza taką, a nie inną strukturę polityki. „Autorytarne rządy mieszają nacjonalizm i ideologię tak, że poświęcenie i samowyrzeczenie są uznawane za cnoty” – pisał Apter. Rząd jest odpowiedzialny – ale nie przed wyborcami, tylko przed grupami interesów, takimi jak miejska inteligencja czy szefowie przemysłu.

Rząd może poczuć się zniecierpliwiony koniecznością tłumaczenia swoich działań, które ogranicza wolność i autonomię decydentów [...]. Liderzy pragną pewności; życie społeczne staje się zorganizowane; cel i droga jego osiągnięcia zostają wyznaczone; rozwój państwa staje się nową religią, w której dominująca partia polityczna jest domem wyznawców, a mesjaszem jest przywódca, który kontroluje rząd. W ramach tego modelu może istnieć znaczna wolność, często nawet polityczna [...].

Podsumujmy więc stanowisko teorii modernizacji wobec demokracji. W rozumieniu liberalnym jest szkodliwa, bo nakłada ona na trudny proces zbędne hamulce (a trzeba go dokonać szybko). Rządy w modernizujących się krajach mogą być „demokratyczne”, ale w zupełnie innym sensie – władza ma poparcie mas (cokolwiek to znaczy, formalne kryteria bowiem nie są tu definiowane) oraz

odpowiada przed nimi (znów nie musi to oznaczać wolnych wyborów). Władza jest demokratyczna w tym znaczeniu, że stanowi emanację woli ludu, a nie wierność procedurom. Co więcej, procedury stworzone w „starym” systemie służą w oczywisty sposób potrzebom jego struktury społecznej i jako takie są przeszkodą w dokonaniu prawdziwej zmiany.

*

Oczywiście modernizacja społeczna oznacza rozbitcie „starego” – zniszczenie tych struktur społecznych, które powstrzymują zmianę, czyli przede wszystkim feudalnych i kolonialnych elit, oraz pozbawienie ich materialnych podstaw ich pozycji.

Ta operacja ma swoją cenę, którą trzeba zapłacić. Nawet jeśli pociąga za sobą pewną ilość ludzkich cierpień, to w istocie nie ma tu żadnego wyboru. Alternatywą jest pozostanie w „starym” – w feudalnej strukturze, powszechnej nędzy, kolonialnej zależności. Zmiana może więc być operacją bolesną, jak wyrwanie zęba, ale potem przyniesie ulgę. To myślenie podzielali modernizatorzy w bardzo wielu krajach, od Chin po Ghanę, dołączając do niego często gniewne słowa wymierzone w sentymentalnych obrońców praw człowieka.

Okrutną, ale konieczną logikę procesu modernizacji – trzeba zburzyć stare, aby mogło powstać nowe – wyraził najlepiej Marks. W artykule *Rządy brytyjskie w Indiach* z 1853 roku pisał, że przedkolonialne Indie to bezkształtne skupisko wiosek, zamieszkałych przez ludzi całkowicie zależnych od kaprysów lokalnego despoty. Powstanie silnych, scentralizowanych rządów przypisywał konieczności utrzymania skomplikowanych systemów irygacyjnych, ale głównym powodem zacofania był dla Marksa „azjatycki system produkcji”. W hinduskich wioskach uprawę roli łączono z chałupniczą produkcją tkanin, co nie wiodło do rozwinięcia nowoczesnego podziału pracy i powstania kapitalizmu. Trzeba było brytyjskiego imperializmu, żeby wyrwać Indie z odwiecznego snu.

Dla marksistów ich ideologia była narzędziem emancypacji i walki z zachodnią dominacją. Kolonialny wymiar myśli Marksa był jednak całkowicie zgodny z jego doktryną: kapitalizm i imperiaлизм stanowiły fazę przejściową w historycznym rozwoju ludzkości, ale też (jak wszystkie fazy tego rozwoju) konieczną. W stosunku do azjatyckiego zastoju reprezentowały więc postęp. Sam Marks nie odczuwał żadnego sentymentalnego żalu z powodu zniszczeń, które wnosił do Indii czy Afryki kolonializm (Chiny nazwał „żyjącą skamieliną”). Zmiana była dla niego sensem historii, a skoro tak, to opłakiwanie jej skutków pozostawało tylko aktem hipokryzji:

Jakkolwiek smutkiem napęłniać musi ludzkie serca widok rozbicia i ruiny tej masy pracowitych, patriarchalnych, spokojnych organizmów społecznych, widok tych ludzi, którzy utracili jednocześnie prastare formy swojej cywilizacji i odwiecznie im należne środki utrzymania – nie wolno nam zapominać, że te sielankowe wspólnoty wiejskie, przy całej swej niewinności, stanowiły zawsze mocną podstawę wschodniego despotyzmu, że zamykały umysł ludzki w najciaśniejszych granicach, czyniąc zeń bezwolne narzędzie zabobonu, niewolnika tradycyjnych reguł, pozabawiając go wszelkiej wielkości i rozmachu dziejowego. Nie wolno zapominać nam o barbarzyńskim egotyzmie tych ludzi, którzy, trzymając się nędznego skrawka swojej ziemi, spokojnie przyglądali się zagładzie państw, aktom bezprzykładnych okrucieństw, rzeziom ludności dużych miast niby zjawiskom naturalnym i sami stawali się bezbronnymi ofiarami każdego najeźdźcy, który w ogóle raczył ich dostrzec. Nie wolno zapominać, że ten upokarzający, skostniały, wegetacyjny tryb życia, ten bierny byt rodził też, jako swe przeciwieństwo, dzikie i niepohamowane siły niszczycielskie, że czynił mord obrzędem religijnym w Hindustanie. Nie wolno zapominać, że te małe wspólnoty były skażone podziałem kastowym i niewolnictwem, że podporządkowywały człowieka jarzmu zewnętrznych okoliczności, zamiast czynić go ich panem, że z rozwijającego się samorzutnie stanu społecznego uczyniły niezmiennie fatum przyrodnicze, doprowadzając w ten sposób do oglupiającego kultu przyrody, którego poniżający charakter wyrażał się w tym, iż człowiek, władca przyrody, nabożnie zginał kolana przed Hanumanem i Sabbalą – przed małpą i krową⁶.

⁶ K. Marx, *The British Rule in India*, <https://www.marxists.org/archive/marx/works/1853/06/25.htm>; por. także S. Avineri, *Karl Marx on Colonialism and Modernization*, Doubleday, Garden City 1968, s. 125 i nast.

*

Podjmujący wyzwanie „wybicia się na nowoczesność” przywódcy krajów peryferyjnych i postkolonialnych mogli wyzbyć się sentymentalizmu zgodnie z zaleceniem Marksa i klasyków socjologii połowy XX wieku. Nie zwalniało ich to od udzielenia odpowiedzi na zupełnie praktyczne pytanie: jak daleko można się posunąć? Gdzie jest granica przemocy, którą trzeba zastosować w imię społecznej transformacji? Czy ona w ogóle istnieje?

To pytanie rzadko formułowano wprost, ale praktyka polityki wymagała udzielenia na nie odpowiedzi przynajmniej *implicitie*. Być może najbardziej bezpośrednio odpowiedział na nie Mao Tse-tung, który nie wahał się nigdy przed wyciąganiem radykalnych konsekwencji ze swoich poglądów. Partia komunistyczna Mao wygrała wojnę domową z nacjonalistami Czang Kaj-szeka i ostatecznie zdobyła władzę w Chinach kontynentalnych jesienią 1949 roku. Szybko potem rozpoczęła wdrażanie wielkiego programu społecznej zmiany.

Partia przeprowadziła reformę rolną (według dzisiejszych szacunków przed rewolucją w Chinach 5 procent „obszarników” miało od 37 do 44 procent całej ziemi uprawnej). Pierwszym krokiem nowej władzy było przyporządkowanie każdej rodzinie w wiosce pozycji klasowej; kiedy to zostało zrobione, „nadwyżka” ziemi należąca do obszarników i bogatych chłopów została przekazana „średniakom” i „biedniakom”. Celem partii było stworzenie sektora rolnego zdominowanego przez małe gospodarstwa rodzinne, usunięcie różnych form wyzysku (na przykład niskich płac dla robotników rolnych) i zwiększenie wydajności dzięki likwidacji posiadłości należących najczęściej do nieobecnych – bo mieszkających w miastach – właścicieli.

Ten techniczny opis – który można dziś znaleźć w podręcznikach historii – zaciera jednak skalę przemocy, zastosowanej po to, aby wcielić go w życie. Mao sam przyznał, że około 700 tysięcy „kontrrewolucjonistów” zostało rozstrzelanych lub zatłuczonych

na śmierć w latach 1950–1952⁷. Przypisanie ludzi do poszczególnych klas społecznych miało też dalekosiężne konsekwencje, bo rodziny zakwalifikowane do „wrogów klasowych” były dyskryminowane z powodu swojego statusu jeszcze w latach siedemdziesiątych.

Mimo to – a może właśnie z tego powodu – reforma okazała się popularna. Uległa też radykalizacji i przyśpieszeniu po wybuchu wojny w Korei w 1950 roku: według innych szacunków od 2 do 5 milionów „obszarników” straciło przy tym życie. Wroga klasowego na wsi eliminowano często wraz z rodziną.

W miastach – po początkowej czystce przeprowadzonej wśród „szpiegów i kontrrewolucjonistów”, w której zginęło kilkaset tysięcy osób – Mao wykazał najpierw zaskakującą wstrzemięźliwość (w jednym z przemówień zalecał, aby likwidować tylko „10 do 20 procent” – tych, którzy na to „zasłużyli” – a reszcie okazać łaskę). Reżim odnosił także widowiskowe sukcesy: po krótkiej i brutalnej kampanii komuniści zlikwidowali różne plagi społeczne – prostytutkę, hazard i narkotyki. Uprawy maku niszczone, handlarzy rozstrzeliwano, a narkotyki palono publicznie w trakcie propagandowych masówek (według skrupulatnych rządowych statystyk zorganizowano ich dokładnie 764 423, a wzięło w nich udział 74 595 181 osób). Mimo tego ogromnego nacisku w ostatnim roku kampanii przeprowadzonej w 1952 roku w Nankinie było jeszcze oficjalnie zarejestrowanych aż 1120 uzależnionych od narkotyków. Założono dla nich dwa ośrodki rehabilitacji – nie wiadomo, jak wyposażone – ale większość uzależnionych przekazano pod nadzór rodziny i lokalnych wspólnot. Resztę skierowano na przymusową terapię, którą prowadziła służba bezpieczeństwa. Do końca roku wszystkich uzależnionych – według oficjalnych danych – wyleczono i narkomania jako problem przestała istnieć.

Te masowe mordy były jednym ze składników całego procesu społecznej modernizacji. W tym samym czasie przewodniczący Mao

⁷ L. Feigon, *Mao. A Reinterpretation*, Ivan R. Dee, Chicago 2002, s. 96.

realizował program modernizacji społecznej. Regulował na przykład porządki w rodzinach według nowych zasad. Nowoczesne prawo małżeńskie z 1950 roku zakazywało konkubinatu, zaręczyn dzieci, posiadania wielu żon oraz sprzedawania synów i córek do domów publicznych (powszechna praktyka w przedrewolucyjnych Chinach). Zakazano także dzieciobójstwa. Niemal natychmiast milion kobiet skorzystało ze świeżo przyznanego im prawa do rozwodu.

Hiperinflacja, plaga ostatnich lat rządów Kuomintangu, zniknęła, własność cudzoziemców została znacjonalizowana. Nowy rząd wydawał się odporny na korupcję, co także pozytywnie odróżniało go od republikańskiej władzy. Nawet żebraków usunięto z ulic i wysłano do kolektywów reedukacyjnych, a pracownice zlikwidowanych burdeli – do fabryk, gdzie miały się wdrożyć do społecznie użytecznej pracy. Przeprowadzono też „patriotyczną kampanię zdrowia publicznego”, polegającą na społecznym sprzątaniu miast i kopaniu nowych latryn. I to wszystko w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy! Licząca 505 kilometrów linia kolejowa z Chongqingu do Chengdu, planowana od ponad czterdziestu lat i nawet nierozpoczęta, została ukończona w ciągu dwóch lat⁸. To, co wcześniej było niewykonalne, nagle okazywało się możliwe.

Jak wszyscy wiemy, następnym krokiem była radykalna reforma gospodarki rolnej – zorganizowanie komun produkcyjnych – i „wielki głód”, który kosztował życie 35–45 milionów ludzi⁹.

*

Powtórzmy: Chiny Mao dostarczają najbardziej skrajnego przykładu zastosowania przemocy w służbie gospodarczego „skoku w nowoczesność” i społecznej modernizacji. Przemoc była istot-

⁸ J. Gittings, *The Changing Face of China. From Mao to Market*, Oxford University Press, Oxford 2006, s. 23.

⁹ Por. F. Dikötter, *Wielki głód. Tragiczne skutki polityki Mao 1958–1962*, przekład B. Gadowska, Czarne, Wołowiec 2013.

nym składnikiem tego procesu w wielu innych krajach, zwłaszcza na etapie burzenia starego porządku społecznego – na przykład w trakcie reformy rolnej (choćby w Polsce w latach 1944–1945) czy gigantycznej migracji ze wsi do miast (która wymagała wywłaszczeń „posiadaczy” w miastach w imię stworzenia równych warunków mieszkaniowych dla nowo przybyłych robotników; znów Polska dostarcza tutaj dobrego przykładu). Dużo napisano o naturze faustowskiej transakcji, która skłaniała wówczas wielu ludzi do akceptowania przemocy w służbie postępu¹⁰. Warto tutaj zaznaczyć, że ten układ nie był bynajmniej związany z marksizmem. Nowoczesność mogły w brutalny sposób wdrażać także reżimy ostentacyjnie nacjonalistyczne i antykomunistyczne, takie jak rząd szacha w Iranie (którego brutalne metody znacząco przyczyniły się do wybuchu rewolucji islamskiej w 1979 roku). Skłonność do stosowania przemocy w imię modernizacji nie była bynajmniej ograniczona wyłącznie do reżimów należących do szeroko rozumianej lewicy. Kampanie przemocy miały też zróżnicowany charakter – od ogromnych, scentralizowanych akcji prowadzonych przez aparat państwowy poprzez rozproszone, podejmowane spontanicznie (ale z akceptacją lub inspiracją władzy) akty brutalności.

Drugie zastrzeżenie: pamiętając o licznych przypadkach przemocy dokonanej w imię modernizacji, trzeba też mieć w pamięci jej kontekst – codzienność społeczeństwa kraju feudalnego i zacofanego, często zdominowanego przez obcych. Motywacją dla rewolucyjnej przemocy była bardzo często – przynajmniej w oficjalnej retoryce – chęć wyrwania cierpiącego ludu z piekła upokorzeń i nędzy. Żeby tego dokonać, trzeba było przejść przez krwawą łaźnię: niszczone „stare” nie miało w sobie jednak nic z idylli.

Także samorzutny rozwój – o ile mógł się dokonać w warunkach peryferyjnych – nie był pociągającą opcją. Piekło rewolucji przemy-

¹⁰ Było to szeroko opisywane zarówno w *Głównych nurtach marksizmu* Leszka Kołakowskiego, jak i w tekstach literackich – od *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza po *Ciemność w południe* Arthura Koestlera.

słowej w Anglii i w Stanach Zjednoczonych oraz nędza mas robotników były w połowie XX wieku czymś doskonale pamiętanym oraz bardzo bliskim. Pamiętano także, że trwały dziesięciolecia. W apogeum popularności klasycznej teorii modernizacji, w 1963 roku, ukazała się monumentalna historia „klasy pracującej” Edwarda P. Thompsona, beznamienny, liczący ponad tysiąc stron zapis piekła, przez które musiała przejść Wielka Brytania, zanim kapitalizm pod ogromną presją zechciał zagwarantować robotnikom nieco wyższy standard życia¹¹. Bolesna, ale w zamierzeniu szybka operacja „skoku w nowoczesność”, przy całej jego brutalności, mogła wydawać się najlepszym i najbardziej humanitarnym wyjściem. To nie jest usprawiedliwienie filozofii politycznej uzasadniającej przemoc, ale próba rekonstrukcji stanu umysłu, który sprawił, że stała się możliwa.

Podsumujmy więc: w przekonaniu teoretyków modernizacji od Marksa do socjologów połowy XX wieku istniał organiczny związek pomiędzy przemocą a postępem gospodarczym. Rozbicie starych struktur i budowa nowych pociągały za sobą koszty – eliminacji starych grup społecznych i starych stosunków, które gwarantowały im pozycję. Pytaniem otwartym pozostawała skala przemocy, którą trzeba zastosować, aby osiągnąć cel.

¹¹ E.P. Thompson, *The Making of the English Working Class*, Vintage Books, New York 1963.